Rok 1859.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł. 72 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 36 kr.w.a.
ćwierćr. 1 zł. 18 kr.w.a.

Z przesyłką pocztową:
całorocznie 5 zł. 42 kr.w.a.
półrocznie 2 zł. 71 kr.w.a.
ćwierćr. 1 zł. 36 kr.w.a.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo dla nauki, przemysłu i zabawy.

(Wychodzi co sobota). **Rocznik XIIsty.** (Cieszyn 26. lutego.)

Ner. 9.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą od każdego rządka drobno drukowanego po 6 kr w.a. za pierwszy raz, a po 4 kr. w.a. za następne razy, z dodatkiem opłaty stęplowéj po 30 kr. w.a. za pierwsze dorazowe umieszczenie.

Nędza.

Historyja prawdziwa z Podgórskiego kraju.

III. Istny cud.

(Ciąg dalszy.)

Nie koniec na tém. W dalszym ciągu mowy swojéj, młody pan gdyby umyślnie usadził się dzisiaj na Nędzowskie dusze, by je za jednym razem na zawsze przychylić ku sobie; głosi zdziwionéj gromadzie: że za każdy dzień strawiony przy budowli kościółka jako i szkółki, odciągnie się im z pańskiego dzień jeden. — Jeno, dodał z u śmiechem — byście nie pracowali „jak za pańszczyznę,“ ale szczerze i dokładnie zaprzątali się wedle téj szczęśliwéj roboty. — Co zaś do gospodarstwa każdego z osobna, kazał by się na zajutrz stawili wszyscy potrzebni we dworze u pana rządcy, ta żeby przed nim poszczególności wypowiedzieli, w czém jakowy niedostatek mają. Bowiem zamysłem jego jest, każdemu być na razie pomocnym, ażeby tém łacniéj pozbywali się téj swojéj nędzy i lepszą sobie na późniéj dawali radę.

Ale tych łask pańskich już zdało się za wiele, istnym cudem przeinaczonéj gromadzie. Tedy jeden z najstarszych pomiędzy niemi wystąpi przed panem — ta rzeknie:

— Nie! przenigdy panoszku łaskawy — bez waszéj urazy! Bóg by nas skarał na nowo, gdybyśmy nabroiwszy poprzód tyla złego, dzisiaj jedno na łasce waszéj wsparci — powstawali na nogi. Toć i nam po słuszności wypada, co starczy dołożyć własnych sił do tego podźwignienia z nieszczęsnego upadku. Więc jako jesteśmy tu wszyscy, — bez waszéj urazy panoszku — nie godzimy się na to ostatnie, coście dopiéro wyrzekli. Miarkujcież sami dobrodzieju — co za hańba spadłaby na nas, gdybyśmy jeszcze za pracę podjętą przy bożéj budowli, która nam późniéj ma stać na pociechę, a ochronę od pokuszenia złego, — gdybyśmy za to jeszcze poważyli się mieć z wami jakiebądź rachunki! — Nie, dobrodzieju! bez waszéj urazy powiadam — tak być nie może i wy nam sami z łaski swojéj nie uczynicie téj krzywdy. Tak i co do zeszłéj wspomogi... Przyjmiemy! boć p. Bóg widzi i wy sami panoszku, skoroście się z tém odezwali po waszéj dobroci — że wielce jesteśmy potrzebni. Ale za wszystko odpracujemy wam rzetelnie, by się to komu z nas lekkim, że niezapracowanym, nie wydało być chlebem, i nie poszanował go a z wiatrem nie puścił na nowo, jako po zwyczaju z każdym bywa nabytkiem, którego się rzetelną nie posiędzie pracą. —

Po takiéj mowie najstarszego kmiecia i dziedzic młody i ks. proboszcz aż się zdumieli na razie, ta z tego podziwu i słowa nie rzekli — jeno oba dwa stali tak milcząco pozierając pięknem okiem po całéj gromadzie. Zaś oni wszyscy potém gdyby jeden, cisnęli się do nóg pańskich, i płaczem szczęśliwym i mową radośną poczęli jawić wdzięczność swoją temu, co niby anioł z nieba zesłany — istnym się cudem ukazał między niemi... taki życzliwy podźwignąć ich z wielkiego upadku.

Nad wszystkich zaś radą była poczciwa Marta; bowiem miała tę słuszną w sercu pociechę, jako do onéj radości gromadzkiéj i cudownéj ich przemiany i ona potrochu dołożyła starania. Ta że pierwsza doniosła dziedzicowi, jak źle się dzieje w Nędzowskim jarze, — ta że głównie ona podsadziła stołka arędarzowi, i grajka pokusę omalowała należycie przed panem. —

A ktoby jeszcze nie dowierzał jéj słowom, temu na resztę dokonania w téj sprawie, popatrzyć radzę na Szmula i Mateusza w téj chwili stojących na uboczu — gdyby złe duchy świętém słowem zaklęte. —

Niedługo potém oddalił się dziedzic powrotem do domu wraz z ks. proboszczem, pożegnany życzliwemi głosy gromady. W Nędzy uciecha z dnia dzisiejszego trwała do późna w nocy pogodnéj, ale nie w karczmie u Szmula, ani przy muzyce Mateusza radowali się ludzie, jeno w domach u siebie — radzący o przyszłéj doli swojéj. —

Na zajutrz rychło świt, gdy Nędzowianie w świątecznych strojach do Żurawiec na umówione nabożeństwo i gwoli spowiedzi zdążali, tymczasem ekonom z pachołkami dworskiemi zmierzał ku karczmie Nędzowskiéj. Tam na żyda, jeszcze mocno spiącego po wczorajszém umartwieniu, napadli — i nie zważając na wszystkie gwałtowania rozbudzonego Szmula i jego rodziny, tak szczérze się wedle tego zawinęli,

że do południa już ani śladu nie było po owém gałgaństwie.

Z Mateuszem na przeciw w młynie tak samo myśleli sobie począć; ale przemądry grajek — bity na wszystkie boki, snać zwąchał pismo nosem — ta w nocy jeszcze własnym kosztem się wyniósł — i przepadł gdzieś jak kamień w wodę. —

Tego samego jeszcze tygodnia zjechali powtórnie pan młody i ksiądz proboszcz z Żurawiec do jaru. Wnet wypatrzono miejsce na kościół, poświęcono go uroczyście w obec ludu wszystkiego — ta i niebawem rozpoczęto budowlę we wsi Nędzy. Odbywała się ona pod dozorem doskonałego w swojéj sztuce majstra dworskiego; a ludzie pracowali szczérze. Od świtu do zmroku głosiły siekiery daleko po jarze o żwawéj ich robocie. Toż z każdym dniem widocznie przybywało budynku, a w miarę tego wzrastała i ochota coraz większa w robotnikach, wedle domu bożego pracujących.

Aż oto poranku jednego, przy najcudniejszéj pogodzie, w obecności dziedzica, ks. proboszcza i wszystkiéj gromady Nędzowskiéj, ostatni z robotników wysoko po nad kościołkiem zatykał pozłocisty krzyż. I gdy niebawem tam u szczytu świątyni pańskiéj w pogodném słońcu zajaśniała żywo... ona, bożéj męki pamiątka, — w téj chwili dzwonek kościelny zawabił rozgłośnie po jarze, i wszystek lud temu przytomny w gorącéj modlitwie upadł na kolana... Sława! sława! niech będzie Ojcu naszemu na niebie, co taką świętą pamiątkę wielkiéj swojéj miłości ostawił nam w krzyżu — a takie pocieszenie dla ludzi mizernemu dzwonkowi dał... Sława niech mu będzie po wszystkiéj ziemi!!...

Człowiek i jego społeczeństwo.

II.

W człowieku objawia się potrójne życie: roślinne, zwierzęce i czysto człowiecze. — Cechą życia roślinnego jest: powiększanie się przedmiotu z wnętrza na zewnątrz; cechą zwierzęcego: możność zmiany miejsca pobytu; cechą zaś życia czysto człowieczego jest samowiedza tj. przekonanie, poczucie, zrozumienie istoty swojéj i swego istnienia.

Zapatrując się na ludzi z tego stanowiska, można ich na trzy podzielić oddziały czyli rodzaje. Pierwszy: r o ś l i n n y, do którego policzyć można tych, u których powiększanie się ciała z wnętrza na zewnątrz jest jedyną, lub główną oznaką życia. — Drugi: z w i e r z ę c y, u których zmiana miejsca pobytu w celu zaspokojenia potrzeb i uciech zmysłowych silnie przeważa; — a trzeci: prawdziwy rodzaj l u d z k i, u których wiedza, rozum, duch włada i panuje. —

P i e r w s z y rodzaj ludzi jest ciężarem dla społeczeństwa; ponieważ nie tylko, że się nie stara o powiększenie swego majątku, o polepszenie bytu swego, a tym sposobem względnie majątku i bytu ogółu; lecz do tego majątek zużywa, bo nie tworzy żadnych nowych wartości. — Każdy ogół składa się z pojedyńczych przedmiotów, z jednostek. Ogół czyli społeczeństwo ludzkie składa się z pojedyńczych ludzi, tak jak worek dukatów — z dukatów pojedyńczych. — W stosunku więc, w jakim każdy pojedyńczy dukat nabiera wartości, powiększa się wartość całego worka — i odwrotnie. Równie też w miarę, jak każdy pojedyńczy człowiek pracuje tj. tworzy nowe wartości, i powiększa swój majątek, — rośnie i wzmaga się majątek ogółu; a w miarę, jak pojedyńczy ludzie majątki marnują i zużywają — niknie i ubywa majątek ogółu, powstaje bieda i niedostatek ogólny. —

Ponieważ człowiek sam, choćby odsobniony, dla siebie jedynie tylko nie żyje i żyć nie może, tylko w styczności z drugiemi, lub między drugiemi, — w społeczności lub między społecznością; dla tego też ogół, społeczność musi działać na pojedyńczego, z osobna każdego człowieka, a na odwrót każdy z osobna człowiek musi też działać i w pływ wywiereć na ogół. —

Ztąd wynika, że każdy czyn, postępowanie, nawet sposób myślenia każdego człowieka, choćby tylko w małém kółku, w zaciszy wiejskiéj żyjącego i nigdy publicznie nie występującego lub działającego — nie ginie i nie niknie; ale przelewa się, choćby tylko zwolna, i odbija się choćby tylko słabo na spółczesnych a często na potomnych nawet. — Dla tego nie leńmy się działać i wykonywać dobre, choćby nas za to szumne pochwały i huczne oklaski nie powitały, choćby nikt więcéj prócz nas samych o tém nie wiedział; bo już samowiedza i przekonanie wypełnienia obowiązków jest nagrodą sowitą.

Smutną zatém jest rzeczą widzieć pojedyńczych ludzi pieniądze za granicę wywożących, a natomiast nic, a często jeszcze długi do kraju wwożących, lub też i w kraju jaskrawo błyszczących, a wekslami suto i lekko rozporządzających, ponieważ przez to snadnie widzimy, jak majątek ogółu niknie; — kraj i naród upada i biednieje. — O ile zatém także rodzaj ludzi roślinnych, jako zużywających, nie użytecznych, więcéj daleko spożywających, niż potrzebujących wzmaga się i powiększa — o tyle inni niedostatek cierpią i szczupleją. —

D r u g i rodzaj zwierzęcy nierównie większe, bo materjalne i moralne wyrządza społeczności szkody; a ponieważ do niego należący, miejsce swego pobytu ciągle zmieniają, dla tego to złe po całym rozlewają kraju. — Szczęściem dla naszéj moralności, że istnieje Karlsbad, Wisbaden, Homburg, Paryż, Londyn;

— lecz nieszczęściem dla majętności naszéj i dobra powszechnego. — Za lat kilka powracają ci sami, którzy kraj opuszczali z pełnym trzosem, z czerstwém zdrowiem, w sile wieku; — z kieszenią próżną, jako inwalidy i młodzi starcy — ze siwym włosem albo łysiną, a społeczność musi ich cierpieć, a kraj żywić. — Rzeczywiście można by mniemać, że złe musi mieć wiele pociągu i powabu; jeżeli tyle odstraszających przykładów, tyle przestróg i napomnień, — tyle zawsze zwolenników znajduje; — lecz złe wybiera ten, który dobrego nie widzi; — złe czyni ten, który dobrego nie zna, lub nie chce, lub niema siły i mocy do wykonania onegoż; — złe tworzy ogólnie zły. —

Trzeciemu rodzajowi ludzkiemu jedynie pozostaje trudna i mozolna praca, wszystko złe, wszelkie przez dwa pierwsze rodzaje zdziałane szkody usunąć i naprawić, — całéj społeczności i potomności byt zabezpieczyć, — świat i ludzi dźwigać i podnosić; — godność i powagę człowieka utrzymać i zachować; dobro wzniecać, — złe przytłumiać; — prawdę wspierać, — kłamstwo gnębić; — ducha wyzwalać. — Lecz niestety! — wiele powołanych a mało tylko wybranych. — J. W.

Edukowana Papuga.

Niepamiętam w jakim kraju?...
— Ponoś w Australji!
Co mi opowiadali —
Opowiem:
Było tam w obyczaju —
Paplać wieloma języki,
Jak indyki, —
Pysznić się pawiemi pióry
Stroić obcemi wzory. —
A że, w wysoko cywilizowanym świecie —
Moda,
Jako największa swoboda —
Prędzéj niżli rzeka chyża...
Płynie z Paryża —
Więc i tu prawa pisała,
Wdzięczna i śmiała.

W salonie —
Przy oknie — przy Pani tronie, —
Gdzie kwiaty i stolik,
Zapomniany parasolik,
Muzy opuszczone,
I roboty rozrzucone;
Książki nieczytane, — —
I obok damskiéj rulety —
Bilety:
Przyjaźnie kłamane, — —
W wygodnéj chatce,
W bronzowéj klatce,
Siedziała — Papuga. —

Rzecz byłaby zbyt długa —
Opowiedzieć Papugi:
Wszystkie zasługi,
Wszystkie talenta!
Wszystkie nauki!
Któż zapamięta!... —
Nasze wnuki,
Téj powieści nie uwierzą, —
Bo nie zmierzą
Swym duchem małym,
W locie nieśmiałym,
Ten cud natury! —

Cudownemi strojna pióry,
Ślniąca w szmaragdach w szkarłacie
Papuga w swym majestacie —
Edukowana była persona.
Umiała ona:
Wszystkie żyjące języki,
Prócz ojczystego...
To język dziki! —
Więc primo loco:
Język francuzki — głęboko!...
Czystym paryskim akcentem!
Coś niemieckiego,
A po angielsku jak Szekspir drugi,
I po włosku na usługi;
Nawet trocha po łacinie — —
Bo była z wielkim talentem!...
Świat minie
Nie będzie drugiéj
Takiéj papugi! —
Mówiły nawet pokątne wieści:
Że strzelec niemiec, faworyt pana,
(Wróg wielki niewieści)
Wysoko-niemieckiego... zazdrościł jéj stylu;
I w perystylu,
Co dzień zrana —
Podsłuchiwał ją zdradziecko. —

— Za to pańskie dziecko:
Miła chłopczyna
Choć rok już osmy poczyna,
Rosło sobie opuszczone.
Bo Matka czasu nie miała
Dla dziecka usługi.
Pani chwile policzone —
Obok Papugi!...
Rzekłem: opuszczone rosło!...
Myślice może,
Że dziecko boże —
Nie miało Bony?!
A broń mnie Boże! — —
Takiéj potwarzy
Któż się odważy!?
Matki by serce nie zniosło,
Aby synaczek pieszczony,
Ordynaryjnie się chował —
Po francuzku — nie parlował!!?
Strzelec go nawet wodził na spacery
Uczył światowéj maniery!
Ucząc, po niemiecku gadał;
Bo nie posiadał —
Innego języka.
Za to przywyka,
Do niego dziecię —
I to coś warte przecie!

Ale nie zwierza
Swych myśli serdecznych —
Nikomu!
Ani pacierza
Ni prawd odwiecznych
Nikt go nie uczy w domu.

Więc do papugi,
Z prośbą chłopczyna,
O te usługi;
Tłumaczyć jéj zaczyna:
Że radby się dowiedzieć,
Kto tam w górze może siedzieć?—
Co to słońce porusza,
Jasne obłoki,
Księżyc i gwiazdy rozpala;
I w świat szeroki,
Wylewa deszcze,
I bębni grzmotowo z dala?... —

Papuga —
Jak szeroka i długa,
Nadęła się straszliwie

*

Pocznie krzyczeć przeraźliwie
Że o takie fraszki —
Niewarto myśl turbować nawet dla igraszki!
Co tam na dworze; —
Kiedy w komorze —
Jadła do syta,
Legumina wyśmienita,
Woda w kąciku,
A na pręciku —
Wygodne łoże! —

Aż w końcu, po téj perorze —
Chłopczynie rzekła w sekrecie:—
„—Zabawni wy ludzie w świecie!
„Wam się wydaje —
„Żem ja uczona,
„Temu — że gdy lokaj kawę daje —
„Wrzeszczę jak szalona
„Pacierz za panią matką.
„Że gładko
„Powtarzam różne słowa, —
„Całe frazesy
„Angielskie Jesy
„Francuzkie Bonjoury
„Niemieckie Komhery
„Etcetery!
„Nauczono mię powtarzać
„Godziną ranną —
„Jak sroczkę panną!
„Ale ci się przyznam z góry:
„Tylko w sekrecie!...
„Nie wydasz mię przecie: —
„Że choć na pamięć wiele słów umiem,
„Nic nie rozumiem —
„Z wszystkiego
„Tego.
„I jestem głupiuteńka — jak — jak dudek jaki,
„Choć więcéj sama paplam niżli wszystkie ptaki.“ —

M.

Chodowla morwy i jedwabników w Szląsku.

Niejeden może uśmiechnie się szyderczo, czytając ten napis, — a wielu snadź, jak się to i pisarzowi tego artykułu zdarzyło, nazwie to po prostu głupstwem, myślą niepraktyczną, gdyby kto w ostrém podniebiu i zimnéj ziemi kraju naszego chciał o jedwabnictwie myśleć. A przecież jest to rzecz nader ważna, zasługująca na uwagę każdego myślącego gospodarza, i powinna być wspieraną przez każdego co ojczyznę swą prawdziwie miłuje. Szczególniéj jednak należy się jéj od mniejszych posiadaczy, od chałupników jak największe uwzględnienie.

Gdzie morwa biała (*morus alba*) się udaje, tam jest także chodowla jedwabników możliwą, — a że to drzewo i nasze podniebie surowe zniesie, to dowodzą stare drzewa morwowe, od dawnych czasów w okolicy Skoczowa, Ustronia i na innych miejscach krainy naszéj się utrzymujące. A zatém rozmnożenie morwy, bądź w kształcie drzewa, bądź w kształcie krzewiny, nie podlega żadnéj trudności.

Gdyż tedy drzewo morwowe, z którego liści gąsienica jedwabnika się żywi, i u nas łatwo i bezpiecznie rośnie, znosząc najtęższe zimy, nie masz przeto wątpliwości, że również chodowla jedwabników w Szląsku jest możliwą. Żeby więc nową tę gałęź zarobkową, szczególniéj dla mniejszych posiadaczy korzystną, w ojczyznie naszéj zaprowadzić, utworzyło się w Opawie stowarzyszenie, które wystawiło sobie za cel: upowszechnienie sadów morwowych, co jest podstawą jedwabnictwa i oraz przysposobienie stałych chodowców jedwabnika z pomiędzy mniejszych posiadaczy przez nauczanie tychże.

Już dawniéj, bo niemal przed 100 lat, z którego to czasu tu i ówdzie napotykane drzewa pochodzą, zajmowano się u nas sadzeniem morwy, więc już wówczas usiłowano zaprowadzić jedwabnictwo na Szląsku. Atoli usiłowania te zostały bez skutku, częścią dla tego, że próby te nie tak jak się należy przedsiębrano; częścią też, i to najgłówniejsza, że mali posiadacze czyli rolnicy każdą nowość z nieufnością przyjmują; do czego przyczynił się jeszcze i przesąd panujący, iż jedwabnictwo tylko we Włoszech darzyć się może. — Ażeby więc takie przeszkody usunąć, potrzebne objaśnienie i wsparcie do wykonania podać, zawiązało się wyżéj wymienione towarzystwo, w celu zaprowadzenia u nas jedwabnictwa, które wielu ubogim familjom równie użyteczny i czasowi odpowiedni, jako też zyskowny i na obyczajowość ludu zbawiennie wpływający zarobek zapewnić może. Z téj przyczyny przedsięwzięcie to zasługuje na ogólną uwagę.

Puste piasczyste kawałki pola, pochyłości gór, przestrzenie niezdatne do uprawy pługiem i nędzną tylko paszę dla bydła dające, zdołają wyżywić drzewo morwowe, będące podstawą jedwabnictwa. Ludzie zaś, chałupnicy, mający tylko mały ogródek przy swoim domku lub też tylko kawałek miedzy pustéj, nie mogą tych przestrzeni lepiéj użyć, jak gdy je w zamiarze chodowania jedwabników morwami obsadzą.

Chodowla jedwabników może być i na najmniejszéj przestrzeni prowadzoną, i oprócz zasadzenia morwy, nie wymaga żadnéj kosztowniejszéj pracy.— Mniejsi rolnicy i rzemieślnicy we Włoszech i Francji, mogą naszym chałupnikom za przykład służyć, jak ta gałęź przemysłowa i na najmniejszy rozmiar odbywać się może. Czynność ta bowiem trwa bardzo krótko, przez 5 tygodni, w czasie gdy jedwabniki znajdują się w stanie gąsienic, i przez ten czas chodowcy odstępują im swoje izby, wynosząc się na poddasze. —

Chodowla gąsienic jedwabniczych poczyna się, gdy się liście morwy rozwiną, to jest około połowy maja, i trwa do końca czerwca. W tym też prawie czasie jest przerwa w robotach polnych. Nie potrzeba też do tego wielkiéj nauki, ponieważ manipulacja jest zbyt prosta, tak iż najprostszy człowiek przypatrzywszy się raz tylko z uwagą całéj chodowli, od wy-

lężenia jajuszek aż do oprzędzenia się jedwabników, sam bez cudzéj pomocy prowadzić ją potrafi. Daléj gdy karmienie gąsienic zwykle dzieciom się oddaje, ojcowie zaś tylko doglądają, — a jedno dziecko 12letnie i jedna osoba starsza wystarczają do opatrywania 20,000 gąsienic, potrzebujących małego tylko przestworu 240 stóp [], i zyskują 50 do 60 funtów oprzędów (kokonów,) w wartości 40—50 zł. — z tego się okazuje, z jaką gorliwością nasi mali chałupnicy, przy należytém pouczeniu, na ten poboczny a wielce zyskowny zarobek rzucić się winni.

Że zarobek ten jest zyskownym, i z gruntów złych, które wprzód tylko za nędzne pastwisko służyły, wielki dochód przynosi, przekonajmy się z następującego obrachunku.

Do wyżywienia podanéj wyż liczby 20,000 gąsienic, które jedno dziecko i jedna osoba starsza łatwo zaopatrzą, potrzebno około 12—14 drzew morwowych. Atoli na jednéj mordze ziemi może stać 128 morw, tedy 1 morga zdoła 180,000 gąsienic aż do zaprzędzenia się tychże wyżywić. Ta liczba gąsienic daje najmniéj 450 ftów oprzędów (kokonów), których cena nisko obliczona wyniesie 360 zł. I to jest dochód z morgi pola nieobrabianego, który, gdy morwy są zasadzone, bardzo łatwą, 5—6 tygodni trwającą pracą sobie zapewnić można.

Tym sposobem ubogi chałupnik, posiadający przy swoim kawałku pola miedzę, na któréj tylko 12 drzewek morwowych wysadzić może, — jeżeli dzieci swoich, zwykle teraz próżnujących, przy pomocy osób starszych i do cięższéj roboty niezdatnych użyje, — może rocznie 40 do 50 zł. zarobić i tak swój byt polepszyć. —

Okazuje się stąd, jak wielką ważność ma zaprowadzenie jedwabnictwa w Szląsku, i jak obfitém źródłem dobrego mienia nowa ta gałęź przemysłowa dla jego mieszkańców stać się może.

Pisarz tego artykułu, zaszczycony od towarzystwa w Opawie utworzonego dla zaprowadzenia jedwabnictwa w Szląsku, wezwaniem do przystąpienia w grono członków jego, i mianowany od niego przewodnikiem okręgu tutejszego, — czuje się przeto zobowiązanym do wezwania wszystkich gospodarzy obwodu Cieszyńskiego, mianowicie małych posiadaczy, chałupników, i w ogóle każdego, któremu dobro ludu na sercu leży, jako to duchownych i nauczycieli: aby w tém towarzystwie udział brali, i jego usiłowania słowem i czynem wspierali. Błogosławieństwo, obfite błogosławieństwo spłynie na to przedsięwzięcie, jeżeli do niego szczérze, z wytrwałością i przekonaniem przystąpimy.

Każdy poczciwy mieszkaniec Szląska może być członkiem tegoż towarzystwa, jeżeli do obowiązku rocznéj składki 1 zł. gotowym się oświadczy. Zapewne jest to mała ofiara, w porównaniu wielkich korzyści, jeżeli się powiedzie towarzystwo to zasilić, bo zbawienne skutki są pewne.

Pisarz tego z największą ochotą przyjmuje oświadczenia przystępujących, bądź pisemne, bądź ustne, i wzywa niniejszém, żeby mu w jak najkrótszym czasie jak największa liczba takowych przybyła, pod adresą: *w Bażanowicach—poczta: Cieszyn.*

Z Bogiem Antoni von Grubern.

Zdrowe bydło jest drogi skarb gospodarza.

Kto się zachorowanego bydła ulituje, pomnaża też i dobra posiadłości swojéj; bo zdrowie jest skarbem, którego wartość rzadko kto rychléj pozna albo szacować umié, aż gdy go był stradał.—„Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz!“ mówi nasz poeta Kochanowski, a to nie jedno do nas samych, ale i do naszego dobytku zastosować możemy.

„Sprawiedliwy człowiek zmiłuje się nad bydłem swojém,“ mówi król Salomon w przypowieściach swoich 12, 10. —

„Wzywaj Boga na pomoc,“ mówi znowu psalmista, — tak jak też i starzy lekarze czyniwali: „albowiem nie ty, lecz On jest rządcą wszystkiego, który ziemię, rzeki i góry zbawiennemi środkami napełnił, aby dolegliwości chudziątek swoich ułagodził i jejich upadkowi odpomagał.

Do wnętrzności natury wszelako żaden stworzony duch się nie przedrze!—wyrzekł wiekopomny Haller, i z téj zasady wychodził Hahnemann, przy układaniu swojego nowego systemu lekarskiego. Tę zasadę zawsze przed oczyma mając, czuł on żywo, że w leczeniu chorób najwięcéj na zmysłowém postrzeganiu i na wiernem naśladowaniu natury zależy, przyczém wszystko filozofowanie nad domyślnemi odmianami w ciele ustać powinno. Z tego następuje, że ta nauka lekarska, homeopatją nazwana, tak prostą, tak istą, tak zrozumiałą i każdemu zdrowemu rozsądkowi przystępną jest, a wszystkie teorje i domysły są z niéj wyłączone. — Światło téj to nauki rozszerzył ponajprzód sam tworca jéj, i po nim jego następcy, a wskutek świetnych wypadków, jakie ona już przez pół wieku wydaje, rozniosła się na wszystkie części świata.

Na dródze doświadczenia uczy się człowiek, tak jak i sam niezapomniany Hahnemann, cudowne siły natury poznawać, i niejeden doszedł téj prawdy, że w naturze nic martwego się nie znajduje, lecz wszystko żyje, wszystko wzajemnie i ustawicznie na siebie oddziaływa. — Homeopatyczna dynamika, (to jest oznaczenie środków lekarskich i sił w nich się mieszczących,) — podała nam prawdziwy klucz do istotnego poznania usposobienia natury i przemian jéj

związku. Tego się też trzymać chcemy, bo wypadki na téj dródze osiągnięte są rzeczywiście nadzwyczajne. Każdy też, co z nich nabył doświadczenia, wié nie tylko, że w zwierzęcym organizmie wprawdzie wiele jest przypadków chorobliwych, ale że i w naturze jeszcze więcéj jest lekarstwa jako też i sposobów jego używania. —

Doświadczenie homeopatycznéj metody leczenia dowodzi, że podług jéj przepisów robione środki lekarskie na sile tém więcéj zyskują, czém bardziéj się rozrabiają (rozcieńczają), i że bardzo mała ilość tychże na podziw wielkie skutki sprawia. Skuteczności takich środków lekarskich doświadczono szczególniéj w chorobach zwierząt, których organizm nieosłabiony działalności tychże środków bez przeszkody ulega. Na zwierzętach tedy można najłatwiéj o skuteczności tego sposobu leczenia się przekonać, a że homeopatja prędko, łagodnie i bezpiecznie pomaga, podamy następnie według jéj zasad niektóre uwagi i rady. Z.

Jura i Jonek.

Jura. Ale używász tego mięsopustu, już wyglądász jak harynek.

Jánek. Człowiek tylko ráz żyje! — nejprzód toch sie był podziwać na ten bal w sálu. —

Jura. A jest to prawda, że tam obsługowali czoskiem cukrowanym?

Jánek. Ab, to ktosi zmyślał ze złości, że nie był zaproszony, bo tam było wszycko piekne a dobre.

Jura. A w pendziałek kaneś był?

Jánek. W pendziałek tańczyłech na Oszarpanej, we wtorek na Osmeku, we strzodę pod basem, a w sztwártek na pikniku u tej żemlárki Melaniji.

Jura. A czyś zgłupnął, że tak tańczysz, dyćeś pierwéj tego nie robował?

Jánek. Co siedem roków, to sie natura zmieni, a na gody mi było 35. — A na tym naszym aufloderskim balu, to sie mi dziepro zapodobało za muzyką zwertać, i od tego czasu mám w tém taką uciechę, a té dziewki sie też tak o mnie targają, boch taki szwarny karlus a mám szykowne bótki.

Jura. Parcie go! a pieniędzy ci starczy?

Jánek. Dotąd starczyło, boch na twoją domówkę se nieco uszporował, żebych to mogł po nowym roku na interes do szporkasy włożyć, ale tak tydzień po tydniu minął, a szporkasy jak niéma tak niéma, a to sie tak na tych balach té pieniądze rozleciały. —

Jura. Ale toś też jeszcze mogł czakać, bo na pierwszego apryla szparkasa już isto bedzie otwartą.

Jánek. A czych já błázen, żebych sie dał zwieść na apryla. — Ale papierek reńskowy jeszcze mám, a jak mi go żáden nie przyjmie, jak sie mi zdá, to go tam włożę.

Jura. A coż to za papierek, żeby ci go żáden nie przyjął?

Jánek. Stoji na tém: die Schützengesellschaft zahlt für diesen Coupon 1 fl. CM.

Jura. Skąd to mász?

Jánek. To mi na nowy rok jeden panoczek podarował, a jużech go chciał na balu na szysztácie przejeść, ale mi szynkierz prawił: das is nix.

Jura. To też nie są pieniądze, ale odkázanie na intersy z tych pieniędzy, co szycerzy złożyli, aby szysztát kupić.

Jánek. E hm, temu sie to nazywá kupon. — Ale czemu tego interesu nie wypłacą?

Jura. To tam nie wiem, ale dy to jak bedą strzelać na króla, możesz przekulać na kregielni, a jeszcze co wygrać.

Jánek. Do tegoch já tam nieszykowny, ale to bych to raczéj w ten czas przehuśtał, dybych ten papierek mogł dochować, jeny potrzebuję teraz, a potém sie też boję, żebych mogł na nim co stracić, bo snáć té papiery źle stoją.

Jura. Bezmałaś nie był u tego prawego, coby ci to wymienił.

Jánek. Byłech u rozmaitych, ale nie dostáłech za to ani grejcara, ani żemły od przekupki, ani mi za to kominiárz komina nie chciał wypucować.

Jura. Kiedy tak bardzo potrzebujesz, to ci nasz przyjáciel Zbierogroch chociáż páre czeskich na to dá. —

Jánek. Dy sie on sám chciáł tego pozbyć, i to mi to dáł za mój winsz na nowy rok.

Jura. Kiedy tak, to dlá ciebie byłoby nejlepiéj, dybyś tych balów niechał, papierek w kapsie podzierżáł, a poczynáł se, że ci szycerstwo jest reński dłużno. —

Jánek. A po kapsie piznął, i powiedział: brzynk! — jako ten Szmul.

Jura. Coż zaś to za bájka?

Jánek. Jak nie wiesz to ci powiem. Kiedy jeszcze tabaczárze z Węgier chodzili, to też jeden co pytel duhanu niosł, od obszaurów prześladowany uciekł do karczmy. Karczmárz Szmul mu honem odebrál pytel, ale że już czasu nie było, chynął go pod ławę. Obszaurzy przyszli, widzą miech, a pytają sie co w nim? Szmul fifikus prawi: na coby w nim było panowie, jeno szkła potrzaskanego!— A jak obszaur szturchnął kolbą do miecha, żeby sie przekonać, żyd też wráz wykrzyknął: brzynk!—Ale chociáż se tak miasto miecha zabrzynknął, to jednak wszystkich trzech zebrali, Szmula, chłopa i miech. L.

Rozmaitości.

— Za staraniem c.k. morawsko-szląskiego Towarzystwa rolniczego itd. w Bernie, ma być ustanowionym inżynier do drenowania gruntów w Morawie i Szląsku, skoro odpowiednie fundusze na ten cel obmyślone będą. —

— Roża Szandor. Wspominaliśmy dawniéj o tym człowieku, który przez długi czas był postrachem na Węgrzech jako osławiony przywódzca bandy łupiezców, na którego głowę w 1853 r. 10,000 złr. naznaczono, i dopiero w r. 1857 schwytany, oddany został sądowi. W tych dniach ukończył się proces jego przed sądem w Budzie. Oskarżenie skreśla następujący życiorys jego. — Był synem włościanina Segiedyńskiego, urodził się r. 1813 i nie otrzymał wychowania szkolnego. Przykład ojca, który się różnych złoczyństw dopuścił i w jednym rozbojniczym napadzie od broniących się był zabitym, pewno przyczynił się do usposobienia Roży, że poszedł w jego ślady. Mając lat 22, skazany został Roża za rozbój na więzenie i kije, lecz wymknął na wolność. Od tego czasu uchodził za przywodzcę łupiezców. W r. 1842 schwytany przy napadzie rozbojniczym uszedł znowu. Podczas rewolucji węgierskiéj wezwany był do utworzenia oddziału ochotników. Następnie wiele rozbojów i rabunków składano na imię jego. Wszelako dopiero w r. 1857 udało się go pochwycić, gdy w pobliżu Segiedynu na folwarku swego krewnego przebywał. Stało się to w ten sposób. D. 9 maja t. r. dwóch strzelców zagnało się za postrzelonym zającem tuż do miejsca gdzie się Roża ukrywał. Ten sądząc, że to za nim pogoń, zerwał się i dał dwa razy ognia do strzelców, którzy się cofnęli. Roża poznawszy w jednym z tych strzelców byłego żandarma, myśląc, że go gospodarz zdał, począł z nim kłotnię a potém bitkę, wśród któréj strzelba wypaliła przypadkiem i śmiertelnie ugodziła przeciwnika. Żona ranionego nadbiegłszy z domownikami, rzuciła się na Rożę, i z pomocą przybyłych ludzi związała go i do Segiedynu odstawiła. Stało się to prawie w czasie, gdy Naj. Cesarz objeżdżał Węgry, i Roża zamyślał podać osobiście JCMości prośbę o ułaskawienie. — Oskarżenie wzmienia sześć głównych przypadków mowiących przeciw niemu, a mianowicie zabór bydła; zabicie iednego z żołnierzy którzy go otoczyli; napady i katowanie ludzi sobie nienawistnych; zabicie dwóch żandarmów, których z kilku towarzyszami swemi formalnie oblegał w jednéj chałupie; zamordowanie jednego ze swych wspólników, dokonane dla zmylenia pogoni; zabicie jednego sołtysa, który go z dwoma żandarmami poszukiwał; na ostatek zamiar zabicia wyżéj wymienionych strzelców, przy czém dostał się w ręce sprawiedliwości. Co się tyczy zdrady głównéj (tj. udziału w powstaniu), téj nie pociągnięto w oskarżenie, z powodu przebaczenia cesarskiego, i dla tego Roża oddany został zwykłym sądom. — Ogłoszony ostatecznie wyrok, pomijając skargę o rozbójnictwo dla braku dostatecznych dowodów, obwinia go o popełnienie zabójstw, za które skazanym został na szubienicę. — W końcu dodają dzienniki taki obraz tego człowieka. Roża Szandor jest chudy, blady, z długim nosem, włosami ciemnemi, odziany w niebieski kaftan i płocienne spodnie. Za młodu był pastuchem i czykoszem, religji jest katolickiéj, ma dwóch synów 14 i 11 lat liczących, nie umie czytać, i posiada grunta, na których matka jego jeszcze siedzi. —

— Jakiemi sposoby wiedeńscy oberżyści umieją przywabiać sobie gości, okazują następne przykłady.— Jeden oberżysta ogłosił, że dla ustanowionéj zabawy kazał przygotować znaczny zapas kiełbasek, które z chrzanem przy piwie należą do ulubionych łakoci stolicy, i że do 12 par dał po dukacie, a komu się taka para przypadkiem dostanie, ten i dukat potrzyma. Można sobie wyobrazić, jakie mnostwo ludzi na wieczór się zeszło do karczmy! — Inny znowu ogłosił, że u niego będą pączki (krepliki) do dostania, z których niektóre zamiast powidłami, reńskówkami napełnione będą. Rozumié się, że niejeden gość i po 20 pączków zjadł, aby chociaż jedną reńskówkę ułowił, a że takie gościny należycie piwem zalewane bywają, to i gospodnemu tych pare reńskowek sowicie się nagrodziło. — Niedawuo zaś ogłoszony był wielkiemi afiszami bal z wygraną 10,000 krejcarów. Każdy z przybyłych gości otrzymał przy

wnijściu kartkę z trzema liczbami, na które, jeżeliby w najbliższém ciągnieniu loterji wyszły, miał jemu przedsiębiorca 10 tysięcy krejcarów, tj. 100 zł. w.a. wypłacić. Oczywista, że i tu gospodny nie wiele ryzykował. —

— Jedną z najwspanialszych budowli nowoczesnych będzie most stały na rzece Renie pod Kolonją, który łączyć w sobie będzie koléj żelazną, przejazd wozowy i przechód pieszy. Koszta téj budowy obliczone są na 4 miljony talarów. Most będzie 1355, a z wiaduktami 3850 stóp długi, i będzie tak wysoki, że wiadukty ponad ulicami budować przyjdzie. —

— W kr. angielskim botanicznym ogrodzie w mieście Chelsea, chodowano zeszłego roku 330 różnych odmian pszenicy, z różnych części świata sprowadzonych. Z tego ogrodu wybierają sobie Anglicy te gatunki, które dla gruntu lub podniebia swego za najodpowiedniejsze uważają. Owsa było 40 odmian, jęczmienia 28, — żyta w Anglji nie sieją. —

— W Europie jest $2\frac{4}{5}$ miljonów żydów, przypada tedy na 96 mieszkańców innych wyznań, jeden starozakonny. — W Niemcach najwięcéj jest żydów w Frankfurcie nad Menem, bo każdy 17 mieszkaniec jest żydem. — Najwięcéj jest żydów w Polsce. W Krakowie jest na 4ech chrześcian 1 starozakonny, a w wielu miastach polskich jest na 3 żydów jeden tylko chrześcianin. — W państwie austrjackiém w ogóle przypada jeden żyd na $42\frac{3}{5}$ chrześcian. — Najmniéj żydów jest w Szwecji i Norwegji, gdzie przypada jeden żyd na przeszło 6000 chrześcian; tudzież w królestwie Neapolitanskiém, gdzie na 4308 chrześcian jest jeden żyd. — Na całéj kuli ziemskiéj jest 5—6 miljonów żydów. —

— Miasto Erzerum w Armenji, nawiedzone było d. 21 stycznia straszném trzęsieniem ziemi, które pół godziny trwało, i wielkie zniszczenie sprawiło.

— W Wiedniu była d. 18 bm. mocna błyskawica. — Z Poznańskiego piszą, że już tam bociany przyleciały, a i skowronki słyszeć na polach. —

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń 24 lutego.

	gotowką	towarem		gotowką	towarem
5% pożycz. naród	77 60	77 70	Akcje koleji połn.	167 80	167 90
5% metaliki	75 20	75 30	„ rządowych	229 —	229 10
5% obl.uwo.grunt.			Akcje bankowe	896 —	898 —
d. rakuskie	88 —	89 —	„ zakł. kredyt.	192 70	192 80
5% „ węg.	75 —	75 50	Korony . .	14 90	—
5% „ galic.	74 —	75 —	Dukat cet. mon.	5 12	—
5% innych krajów	88 —	90 —	Napoleondory	8 68	—
Losy z r. 1834	295 —	300 —	Frydrychsdory	9 05	—
„ „ 1839	128 —	128 50	Rosyjs. imperjały	8 80	—
„ „ 1854	107 50	108 —	Talar pruski	1 62	—

Wiadomości piśmiennicze.

W krótkim czasie wyjdzie nakładem Ernesta Günthera w Lesznie drugie wydanie dzieła pod napisem: **„Nowe udoskonalone Pszczolnictwo“** Ks. Plebana Dzierzona w Katowicach (Carlsmarkt), w Szląsku pruskim. (Z rycinami.) Podług piątego niemieckiego poprawnego wydania tłumaczone przez Józefa Lompę, przysięgłego sądowego tłumacza, członka korespondującego c. k. towarzystwa gospodarczo-rolniczego w Krakowie i członka korespondującego towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu. — Dzieło to jest zupełnie nowo opracowane i wszelkiemi świeżemi odkryciami i doświadczeniami zbogacone, jakie tylko w téj użytecznéj i zarazem przyjemnéj gałęzi rolniczego i domowego gospodarstwa zalecane być mogą. Prócz tego obejmować będzie nader ważny kalendarz pszczolny. Cena tego do najlepszych pszczolnych książek poczytanego dzieła, w dródze przedpłaty wynosi jeden talar pruski. — która po wydaniu (po Wielkiéjnocy) r. b. podwyższoną zostanie. Wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne przyjmują zamówienia. Prywatni abonenci, podejmujący się spisu subskrybentów, otrzymają na 10 egzemplarzy jedenasty bezpłatnie. —

OGŁOSZENIA.

DRUKARNIA
Antoniego Gąsiorowskiego

w **Johannisburgu** (na Mazurach) w Starych Prusiech zaopatrzona w najnowsze czcionki polskie, gotyckie i niemieckie, tudzież ozdoby różne, dwie prasy i **machinę pośpieszną**, poleca się do wszelkich robót drukarskich, a mianowicie do przyjmowania dzieł nakładowych i wszelkich innych zamówień typograficznych, które wypełnia z elegancją i po cenach umiarkowanych. — W jéj nakładzie znajdują się różne **książki polskie**, dla chrześcian wyznania **ewangielickiego** czcionkami gotyckiemi, a dla katolików czcionkami łacińskiemi drukowane. — Spis nakładu bezpłatnie się udziela. — Obstalunki uprasza franko nadsełać pod adresem: **„An die Buchhandlung des A. Gąsiorowski zu Johannisburg in Ost-Preussen.“**

Gmina **Bobrek** przy Cieszynie potrzebuje nagląco **kołodzieja**, tém bardziéj że i sąsiednie wsie takowego nie mają. — Pani **Karolina Zwilling** na Bobrku daje przeto do wiadomości, że nie tylko bardzo dogodny i tani lokal dla kołodzieja, połączony z wyszynkiem utrwalonym, ale też i najzupełniejszy przyrząd kołodziejski nastręczyć może.

JAN HAAGER

zegarmistrz w głębokiéj ulicy pod L. 215 przedaje i naprawia **zegary i zegarki** wszelkiego gatunku, jako też przyjmuje takowe na kupno, — i oraz poleca **swój znakomity dobór zegarów,** jako to: zegary z wahadłem, na 8 dni raz tylko się naciągające, — wszelkie gatunki zegarków ankrowych, cylindrowych, damskich, i szpindlowych, — tak złotych jak i śrebrnych, — również **wszelkie gatunki zegarów ściennych** (szwarcwaldskich), — po najumiarkowańszych cenach.

Ekonom mający długoletnią praktykę, tak przy gospodarstwie rolném jako też w gorzelni, nie mniéj i w chowie bydła, mogący się wykazać polecającemi zaświadczeniami, — zdolny również do kancelaryjnych czynności — wdowiec, liczący 40 lat — szuka odpowiedniego dla siebie w Szląsku, Galicji lub Węgrach umieszczenia. — Bliższa wiadomość w redakcji Gwiazdki.

Ceny na targu w Cieszynie d. 19 lutego: pszenica 4 zł., 5 kr. żyto 2 zł. 80 kr., jęczmień 2 zł. 37 kr., owies 1 zł. 70 kr., ziemniaki 1 zł. 5 kr., kwarta masła 47 kr. w. a.

Drukiem i nakładem Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.